

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VIII. Nr. VII. Prenumerata roczna 5 zł. LIPIEC 1928

Rozmyślanie.

Jam jest droga.

Mówię tu o drodze wyznaczonej człowiekowi na ziemi z chwilą jego przyjścia na świat i po której idąc zstępuje do grobu.

Droga to tajemnicza, którą miłość czyni bożą drogą, jakby sakramentem. Czyż kościół nie nazywa synów adamowych viatores, po-dróznymi?

Daj mi o Boże zrozumieć ukryte znaczenie tej drogi!

Rzymianie mieli drogę, którą nazywali via sacra, święta droga, znaczenia jej nie zrozumieli, zaledwie się go domyślali.

Od czasu jak na rozdrożach naszych dróg oczekujesz Panie na swoich wybranych, dzieją się rzeczy cudowne, bo rozgrywa się sprawa naszego zbawienia, jak to miało miejsce ze św. Pawłem na drodze do Damaszku.

Iść ścieżką, to znaczy, być uległym i ufnym, kto drogi znaleźć nie może, mówi się że zabłądził; tak się dzieje z tymi, którzy nie znaleźli lub opuścili drogę prostą i pewną prowadzącą ku światłości Twojej.

Iść drogą ku dalekiemu i niedostrzegalnemu celowi, to naśladować mędrców udających się do Betlejem, którym dałeś znać, aby się wrócili inną drogą. Ty sam Panie chodziłeś naszymi drogami, omijałeś Judeę lub Samarię. Piotr wyznał Cię być Synem Bożym idąc drogą. Idąc drogą krzyżową świat odkupiłeś, a mnie udzieliłeś przebaczenia.

Kiedy idąc drogą przyspieszam kroku, to Ciebie naśladowuję. Jak Ciebie tak i mnie nuży długość drogi.

Wszechmoc Twej łaski idzie za nami po ścieżkach naszego życia.

Doznali tego ślepy z Jerycha, Etiopianin nawrócony przez Filipa, Samarytanka i wielu innych ciągnących zdala do Twoich przybytków.

Jam jest droga.



ca. 2280 / 1828 / 7

Zbaczając czy tó na prawo czy na lewo z tej drogi, człowiek błądzi. Trzymając się tej drogi, jest on bezpiecznym.

Chcę Panie chodzić drogami Twojej Opatrzności. Jeśli Ty Panie będziesz moją drogą, czego może mnie nie dostawać. Dokąd mnie zaprowadzisz? czy nie do Ciebie samego i do światłości Twego Ojca.

Nie łatwo trzymać się drogi, kiedy nie wiadomo dlaczego ona się ścieśnia. Kiedy wola Twoja prowadzi mnie przez zakręty, moja mądrość krótkowzroczna wymyśla różne skróty. Jest we mnie ciągle skłonność do poprawiania drogi przez Ciebie wytyczonej. Mojej wierze przeciwstawia się buntownicze pytanie „dlaczego”.

Dlaczego żądasz tej ofiary? dlaczego mnie doprowadzasz do zupełnego wyrzeczenia się siebie, do życia zakonnego? dlaczego to doświadczenie, ta choroba? Dlaczego tak się ociążasz z daniem mi szczęścia na które czekam i wyzwolenia, którego wyglądam?

Droga Twoja jest krętą, a jednak oznajmiłeś przez Twego Poprzednika, że drogi Twoje są proste i że te, które są krzywe staną się prostymi. Widzę pewną sprzeczność między Twem słowem, a tem co działałsz i że Opatrzność Twoja nie lubi dróg prostych.

Ale może to ja się myślę, bo mam stałą skłonność sądzić, że wszystko co sprzyja moim pragnieniom, jest proste, a to co myślę jest słuszne. Jak mój plan z Twoim się nie zgadza, utrzymuję, że Ty mnie podchodzisz podstępnie. Godzina właściwa to ta, na krórą niecierpliwie czekam. Wszystkie zegary są według mnie spóźnione, ile razy moja chciwość nie jest zadowolona. Zmienność moich kaprysów biorę za drogę najprościej wymierzoną.

Nie, nie o Panie, to Ty nie zważając na moje skargi i wołania pchasz mnie prosto do celu. Moje skróty są zboczeniami i krzywizną.

Kiedy spoglądam wstecz na to, co już przeżyłam, widzę, że wola Twoja nademną była mądrą i nieodmienną, ale nieustępliwość Twoja mnie przeraża. Wiem, że mnie prowadzisz przez Twoją mękę i śmierć do chwały Twego Zmartwychwstania. Błagam. Cię broń mnie od siebie samej, nie dozwól mi się błąkać, ani zachwiać się w wierności ku To-

bie. Dozwól mi być do końca *viatorem*, podróżnym, a Ty bądź ostatecznym celem mojej podróży.

(Pierre Charles S. J. La Prière de toutes les heures).

Z Życia P. Jenerałowej (mężatka) 33.

Warto było, pomyślałam sobie, wszystko opuszczać z takim kłopotem, z taką trudnością, aby jemu tylko tyle sprawić zadowolenia! Ale starałam się te uczucia przytłumić, bo rosła we mnie myśl: żeby to można nie wylądować wcale i odrazu wrócić do Paryża i Poznania!

Zamiast tego wsiadłam do łódki, zwanej *kaik* po turecku.

W tych łódkach niema ławeczek, siedzi się na poduszce na dnie łodzi, zupełnie jak w wannie. Ta łódź i ta poduszka są mniejwięcej czyste, mniejwięcej suche, ale najmniej czyste i najmniej suche w porcie.

Byłam jak zawsze bardzo starannie ubrana, wydało mi się, że się zabrudzę obrzydliwie, co mnie nie bardzo cieszyło. Wysiąść z łódki trzeba było w błocie nie do opisanania.

Wówczas w Stambule powozów nie było, jak tylko jakieś średniowieczne złożone koleby, któremi tureczynki wyjeżdżały z haremów męzowskich na jakieś przejażdżki stępo, ciągnięte wołami. Mężczyźni zawsze jeździli konno, lub na mułach. Kobiety wychodziły mało i tylko w lektykach. Lewal o lektykach dla nas nie pomyślał wcale; może myślał, że pójdziemy piechotą, a że tak zwani *fagasy*, czyli *potefaix*, zaniosą nasze rzeczy na plecach, jak był zwyczaj. Ale wcale mi o pójściu piechotą nie mówił; mnie zaś stojącej w błocie po kostki, w cieniutkich trzewikach, pójście piechotą wcale na myśl nie przyszło.

Pytałam gdzie powóz? „W ten moment się o powóz postaram“ powiedział Lewal i zostawiając nas w błocie, pobiegł po niego.

Postarać się o powóz to się znaczyło, biedz od domu do domu, pytając ktoby miał jaki powóz, ktoby go chciał nająć i za wiele; gdzieby szukać do niego wołu lub konia.

Nareszcie zjawił się Lewal z poczwórnym powozem złożonym, zaprzęgniętym nie pamiętam czy koniem czy wołem. Woznica szedł obok piechotą i popędział batem i słowem swojego rumaka,

Lewal siada na konia, na którym przyjechał, my do powozu, Turek nie chce z miejsca ruszyć i coś nam dowodzi, czegośmy zrozumieć nie mogły. Lewal tłumaczy, że mamy sięść nie obok, ale naprzeciw siebie, bo nas inaczej pod górę nie uciągnie.

Puszczamy się w drogę, ale wnet woźnica znów czegoś od nas żąda; Lewal tłumaczy, że jedna z nas musi wysiąść i piechotą iść, bo tak mocno pod górę, na takim strasznym bruku i w takie błoto, niepodobna żeby nas obie uciągnął.

Musiałam wysiąść, a P. Birt dalej stępo jechała, aż do chwili, kiedy powiedziała, że woli też iść piechotą, bo jej kości się połamały, od takiego trzęsienia.

Ja wtedy wsiałam znajdując, że lepiej sobie kości połamać, jak się do kości zabłócić.

Ulice Stambułu wyglądały w suszę i pogodę zupełnie jak wyschnięte łożyska górskich potoków; w zimie te kamienie pokryte były na 10 do 20 i więcej centymetrów gęstem czarnym śliskim błotem.

Nareszcieśmy dojechały i doszły do naszej przyszłej siedziby. Ja disgustałam do najwyższego stopnia; P. Birt niech jej to P. Bóg nagrodi, znajdując, że to wszystko bardzo zabawne i nowe. Prawda, że ona poszła wprost do swego pokoju przebrać się i wypocząć; inaczej było zemną, bo ledwośmy doszły, trzeba było wybrać się na mszę do kościoła, na sumę, bo była niedziela.

Mężczyźni w istocie po takim błocie piechotą chodzić nie mogli, boby sobie musieli podwijać spodnie na pół drogi do kolan. To też mój mąż pojechał konno, a ja znowu piechotą, ofiarował mi wprawdzie po lektykę posłać, ale zdawało mi się, że nie warto.

Kobiety chodziły na jakichś żelaznych obcasach, które się do nogi jak łyżwy przypinały rzemykami.

Ta żelazna klatka pod nogą miała około 10 cm wysokości i w istocie, kto miał do tego potrzebną wprawę, mógł tak wznieść się ponad błoto; ale ja po takim bruku, nie bardzo śmiałam się puszczać.

Mój mąż pytał czy wolę pójść na mszę do ambasady francuskiej, gdzie trzeba się od razu ze wszystkimi poznać i witać, czy wolę pójść do ormiańskiego kościoła. Wolałam to ostatnie.

Po drodze, póki tak brnęłam po błocie w ulicy, bez żadnego chodnika, unikając jak mogłam, ażeby mnie stąpanie koni nie zbryzgało do reszty, mój mąż powiedział mi z konia, że Pera przedstawia paryską rue de la Paix, że jest najbardziej modna, że na niej najlepsze sklepy, że tu francuskie, angielskie i austriackie poselstwa i t. d. To mnie niekoniecznie pocieszyło.

Jest pewna dzielność w przestawianiu na tem co gorsze, kiedy można mieć lepsze, która miłości własnej podchlebia, ale cierpieć wszelkie przykrości, kiedy inaczej być nie może, to nie podchlebia bynajmniej, ani zmysłom i naturze, ani próżności.

Wszyscy mężczyźni w kościele stoją, kobiety w jakiejś łoży ciemnej i głębokiej, z której tylko te co są naprzodzie coś widzieć i słyszeć mogą z poza kraty, jakby zakonnej.

Ja później przyszałam, nic nie słyszałam, nie widziałam, nawet czytać nie mogłam, tak było ciemno.

Nabożeństwo wydało mi się długiem bez końca; potem powrót do domu po błocie, głód i zmęczenie, nareszcie obiad, który miał być wyjątkowo suty na mój przyjazd i który z tego powodu był znakomicie spóźniony i niepełny.

Mieszkanie ponure i zaledwie umeblowane; mój mąż cały dzień zajęty, a dużo z P. Kalinką, którego nieustanna obecność bardzo mi była niemiłą. — Książek ze sobą nie wzięłam, myśląc, że się ich wszędzie znajdzie dostatek, ale nikogo nie znając, nikogo o nic prosić nie mogłam. Tęskno mi było do chłopca, gniewałam się na siebie, wstydiłam się swojej ślamazarności, pogardałam sobą, czując się zależną od zewnętrznych okoliczności, co w mojem ocenieniu było największą małodusznością, co więcej, miewałam jakieś kurcze żołądka, które mnie bardzo często napadały i wycieńczały okropnie.

W tem niewesołem usposobieniu, znalazł mi Pan Bóg ratunek niespodziany.

Po trochu zjeżdżali się do Stambułu rozmaici znajomi Polacy, Francuzi, Anglicy. Każden przychodził utyskiwać u nas na kuchnię, na błoto, na bruk, na mieszkanie, na zdrowie, na nudy, na ludność, na brak usługi, brak wszelkiej rozrywki etc. etc. Spostrzegłam w nich i przez nich jawnie wypowiedziane to, czego sama doznawałam i co się starałam zakryć w głębinach serca.

Niema lepszego lekarstwa czasami, na własne wady, jak napotkanie ich w innych. Dużo lepiej i ostrzej sądzi się cudze wady, niż własne, tembardziej, że bez zaślepienia. Zaczęłam sobie z tych smutków żartować i postanowiłam sobie, że na nie się skarżyć, ani niczem dotknąć nie dam.

Musiło mi się to udać, bo lord Carlisle w pamiętniku swego pobytu na wschodzie, który parę lat potem w druku wyszedł, mówi, że jedną spotkał w Stambule osobę nie będącą w złym humorze, to Panią Zamoyską.

Swoją drogą powiedziałam sobie, że nie trzeba tak jak czynili wszyscy europejczycy, na W s c h o d z i e szukać Z a c h o d u; że nie trzeba w nędznem przedmieściu europejskiem Pera się zamykać i na Turków wygadywać, jakby było istotną Turcją. Powiedziałam sobie: w Turcji jestem, Turcję poznać muszę.

Zaczęłyśmy z P. Birt wychodzić na dalekie piesze wycieczki, w kierunkach rozmaitych.

Niebardzo to było rzeczą bezpieczną dla kobiet. Turcy chrześcijanami brzydzą się i pogardzają nimi, tembardziej kobietami i mogłybyśmy się narazić na jakieś nieprzyjemności; co więcej, ulice nie miały nazwisk, ani domy numerów, po turecku i po greckuśmy nie umiały, zablądzić łatwo, a jak potem o drogę pytać?

Była jeszcze jedna trudność dla nas nieprzewidziana. W Stambule nikt ulic nie zamiatał z wyjątkiem psów. Na każdej ulicy była kupa śmieci, na którą wszyscy wszystkie śmiecie, kuchenne odpadki i t. p. rzucali, a na tej kupie śmieci zgraja psów, która tej swojej traktjerni broniła jak cytadeli.

Psy w Stambule żyły, rodziły się, zdychały na ulicach, nikt się nimi nie troszczył i nikt im nie dokuczał. Konie zgrabnie mijają śpiące

pośrodku ulicy psy, a te im się nigdy nie ustępują. Psy na ulicy są u siebie; ale niedość na tem, całe miasto jest między nimi podzielone na obwody i każda zgraja ma swego naczelnika. Biada psu, który niebacznie posunie się na zwiady do pogranicznego obwodu, n a t y c h m i a s t rozszarpanym zostanie.

Nie odrazu zrozumiałam to psie prawodawstwo i kiedy pierwszy raz wyszłam na przechadzkę z moim psem, ledwośmy wyszły na ulicę, myślałam, że go psy rozszarpia; powtarzało się to za każdym wyjściem i za każdym musiałam psa na ręce brać, żeby go obronić.

Nareszcie po jakimś czasie, jakiś duży żółty pies, oczywiście najwyższy psi dygnitarz tego obwodu, zrozumiał, że mój Sedżet jest stałym mieszkańcem jego wójtostwa i widocznie udzielił mu prawa obywatelstwa, bo przysunąwszy się do nas, bardzo po przyjacielsku, ledwo wyszłam z naszego domu i nim miałam czas psa na ręce wzięść, on go wziął delikatnie za ucho i tak go prowadząc szedł obok nas, aż do jakiegoś miejsca, gdzie za samem naszym zbliżeniem się, wycia i szczekania niesłychane powstały i nasz wójt musiał się zrejterować, a ja Sedżeta musiałam znowu na ręce wzięść.

Ta sama rzecz powtarzała się codziennie we wszystkich kierunkach, tak że po kilku tygodniach byłabym mogła na planie Stambułu wyznaczyć najdokładniej wszystkie psie obwody, a mianowicie nasz.

Te psy zalegające ulice zdają się zrazu istną plagą, ale gdy się pomni, że w Stambule nikt ulic nie zamiatął, że n. p. w największe upały, kiedy bydłę jakie padło na ulicy, to go nikt stamtąd nie sprzątnął i jedynie tylko skórę z niego ściągano, a potem rozkładem swoim ulice zapowietrzało, niemało się oceniało przysługę oddawaną przez psów, które to wszystko sprzątały.

Z listu P. Łyskowskiej.

Baden bei Wien Sanatorium Gutenbrunn.

Jadąc do Badenu zatrzymałam się w Krakowie i byłam na kinie Król Królów. Bardzo piękne, ale niektóre sceny mnie raziły, bo twarz Chrystusa, choćby najpiękniejsza, zbyt daleka od ideału, jednak dużo scen ślicznych i przejmujących do żywego.

Tu w Badenie bardzo zabawnie i dziwnie, przynajmniej dla mnie. Gości do 200 przeszło 90% narodu izraelskiego. Sześciu doktorów z tych jeden chrześcijanin. Urządzenie wygodne, hall, jadalnia zbytkowna, dancing, kino w miejscu. Świat w całej pełni i krasie.

Z początku myślałam, że ucieknę, tak mi nieswojo i obco było. Ale się przyzwyczajam.

Zdziwienie moje było niemałe, gdy na korytarzu ujrzałam obok wystrojonych żydówek, przesuwającą się jak duch zakonnice biało ubraną.

Proszę sobie wystawić, że pielęgniarkami są siostry vom götlichem Hailande.

Jest ich podobno ośm. Mają śliczną malutką kapliczkę w jednym z pawilonów, cały dzień otwartą. Przemiełe robią te siostry wrażenie. Wesołe, pełne prostoty i godności, odnoszą się przyjaźnie do wszystkich i niczem się nie gorszą, polecenia doktorów ściśle spełniają. I doktorzy i kuracjusze cenią je i lubią i one życzliwie o kuracuszach się wyrażają, mówią, że żydzi są dla nich z wielkiem uszanowaniem.

Nie może być, żeby widok tych sióstr, z takim spokojem i taką pogodą oddanych obowiązkom, nie wpływał dodatnio na całą atmosferę sanatorium.

I istotnie poza nowoczesnymi tualetami pań, niegorszemi, niż gdzieindziej, publiczność niczem nie razi, przeciwnie, robią miłą wrażenie raczej.

Tak samo służba, świetnie wytresowana, usłużna i uprzejma.

Pytałam o regulamin sióstr, o organizację ich życia i pracy. Wstają o 5¹/₂, o 6¹/₄ msza św., po śniadaniu o 7-mej idą do pracy, obchodzą chorych, robią zabiegi i t. d. Od 2-giej do 5-tej są u siebie, z wyjątkiem jednej dyżurnej lub dwóch, jeśli jest więcej chorych. W tych trzech godzinach wolnych, mówią oficium, mają pobożne czytanie i pół godziny adoracji Najśw. Sakr. potem się naprawiają.

Siostry dyżurne, powinny znaleźć czas na oficium i czytanie w przerwach pracy, a na adorację są zastępowane zawsze.

Od 5 do 9-tej wszystkie są znowu na posterunku. O 9-tej lub trochę później odchodzą, z wyjątkiem dyżurnej, która zostaje póki trzeba, do 11 i dłużej. Resztę nocy dyżuruje tylko doktor.

W niedziele idą kolejno po dwie lub trzy z przełożoną na sumę i po obiedzie na nieszpory i mają też czas przespać się jakie dwie godziny, bo robi się tylko zabiegi konieczne.

Doktorzy dbają, żeby czas miały na nabożeństwa. Doktor żyd, który moją bratową leczy, pytał jej się, o której chce iść na mszę św. jak o rzecz, która się sama przez się rozumie.

Siostry znowu lubią, żeby kuracjusze byli weseli i bawili się. Jedna z nich mnie pytała, dlaczego nie chodzę do kina. (Kino jest w domu i bezpłatne). Przełożona bardzo mi się podoba. Ma duży autorytet wobec sióstr, a bardzo serdeczna. Sama nie pielęguje chorych, tylko ich odwiedza, zwłaszcza bardziej chorych, smutnych lub tych, którzy o to proszą. Umie rozerwać, rozweselić, interesuje się sukniami pań, tem co je zajmuje, ale w bardzo boży sposób.

Moja bratowa jej mówiła, że taką otuchę wlewa i dobrego humoru dodaje, odpowiedziała: „Ja Gott hat mir diese Gabe gegeben, es ist ja eine Gabe Gottes**). Zdaje się że ona sprząta pokoje sióstr i kaplicę, bo służba tam wcale nie wchodzi, a inne siostry chwili czasu nie mają. Z obowiązku jest też obecna wszelkim ćwiczeniom sióstr i ich wspólnym modlitwom.

Służba też dobrze zorganizowana. Nad sprzątaniami i pokojami czuwa zarządczyni; nad jadalnią, podawaniem, srebrem zarządca. Tak składnie i cicho robota idzie, widać, że każdy wie co ma robić i jeden drugiemu w drogę nie wchodzi.

Jest cały sztab dziewcząt do usługi. Mają dużo roboty, ale nie widać, żeby się spieszyły, tak jest wszystko przewidziane i zorganizowane. Mają też dużo stosunkowo wytchnienia przez mądre rozłożenie roboty.

Codzień każda ma dwie godziny, podczas których wychodzi na miasto. Od 2-giej jedna trzecia personelu na zmianę wychodzi. Raz na tydzień każda ma całe poobiedzie wolne i raz na dwa tygodnie całą niedzielę.

Wcale też nie uważają się za służbę. Jedna z nich, którą o ich życie pytałam, powiedziała mi. „In unserem Geschäfte mus man Zeit zur Ruhe haben**). Uważają się na równi z kupcami.

Publika też bardzo poludzka i mile do nich się odnosi. — Jedna z nich była chora, jak wyzdrowiała i wróciła, z wielką troskliwością wypytywano się jej, jak się miewa, czy już nie gorączkuje!

Jak w W. piątek siedziałam w jadalni prawie z samymi żydami, zajądającymi spokojnie mięso, myślałam, że jestem w piekle, tak mi było okropnie, a teraz tyle rzeczy widzę w tych ludziach, które mi się podobają, że mam wrażenie, że oni (wielu z nich przynajmniej) lepsi od niejednego, któremu się zdaje, że jest bliski Chr. Pana. Coś podobnego odczuwała i p. Zdanowska będąc w Zurichu wśród protestantów.

*) „Bóg mi dał ten dar, to jest dar Boży“.

***) „W naszym zajęciu trzeba mieć czas na wypoczynek“.

Katolicy zbyt często zadawałają się pobożnością, zapominając o organizacji życia mądrej i o cnocie. Tu widać, że dobra organizacja trzyma w korbach życie i zajęcie.

Są tu też braki organizacji w lazienkach i u doktorów za długo się czeka, ale na tem tracą głównie kuracjusze, którzy i tak nic nie robią.

W Wiedniu w W. piątek kościoły dość pełne, groby piękne.

Wszyscy mówią, że socjalizm ogromnie Austrię przenika, wnosząc wiele cennych ulepszeń społecznych, ale niestety i religijną obojętność w niższe warstwy. Trzeba i tu wielu żarliwych i świętych księży.

Pytałyśmy jednej z dziewcząt, którą widziałyśmy na mszy św., jakie panują zapatrywania religijne, odpowiedziała, że prawie żadna nie uczęszcza do sakramentów św. ani na mszę św. Tylko zarządczynię siostry zdołały zdobyć dla pobożności, z czego się ogromnie cieszą.

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu (d. c.)

Współżycie moje z koleżankami i nauczycielkami było dość przykre; zdawały mi się one zimne i obojętne, zagłębione w swej pracy tak, że poza nią nic ich nie obchodziło, nic co się zemną działo.

Dopiero wówczas zaczęłam oceniać polskie serce, które umie czuć i wyczuć gdy ktoś go potrzebuje, serce co zwraca się do człowieka i widzi w nim duszę, nie maszynę tylko.

Opierając się na tych gorzkich, choć jak się potem okazało zupełnie mylnych spostrzeżeniach, zacięłam się, usunęłam, zamknęłam w sobie, chcąc tylko pracą pokazać, że i my Polacy pracować umiemy.

Lekcje były prowadzone wzorowo, wszystko do najmniejszych szczegółów wytłumaczone, przedyskutowane, oparte na osobistych ćwiczeniach.

Któregoś dnia miałyśmy się uczyć sprzątanía pokoi, podzielono nas na pary i pracę rozdano. Usłyszałam moje nazwisko, które często bardzo przekręcano, bo im się trudne wydawało, połączone z jakimś Herzog.

Szwajcarka ta obejrzała się, by się swej partnerce przyjrzeć, ja też popatrzałam z kim mnie los złączył.

Towarzyszka moja wyglądała dość ładnie, miała różową cerę, niebieskie oczy, ale co to znaczy pomyślałam sobie, oni wszyscy jednakowo myślą.

Poszłyśmy sprzątać do wyznaczonego pokoju; po pewnym czasie poczułam się zmęczona froterowaniem, ale trudno, wyznaczona praca musiała być wykończona.

Wtem ze zdziwieniem słyszę, że Klara Herzog, która swą pracę już ukończyła, prosi, bym dała jej szczotkę do froterowania, bo widzi, że jestem zmęczoną.

Jakież miłe uczucie wywołała we mnie ta propozycja, a więc może się myłę? może za ostro ich sądziłam?

I rzeczywiście przez dwa lata Klara Herzog była jedną z najmilszych, najlepszych koleżanek, jakie miałam; dzieliłam się z nią memi kłopotami i radościami; uczyłyśmy się razem, a czasem pozwalaliśmy sobie na pójście do sąsiedniej cukierni i fundowanie sobie ciastek.

Wśród takiej pracy, jaka nas prawie dzień cały zajmowała, mało trzeba było, aby nas ucieszyć.

Czasem na pauzie 10-cio minutowej przeznaczonej na drugie śniadanie zbierałyśmy się na balkonie, jedna grała na harmonji, a my tańczyłyśmy w czepkach i fartuchach, a potem rozbawione wracałyśmy okurzać strych, omiatać pajęczyny, szorować i t. p.

Dnie szybko mijały przy nauce. Zaczęłam coraz lepiej rozumieć język, obyczaje i ludzi; tych ostatnich polubiłam i oceniłam w nich wiele bardzo zalet.

Szwajcarzy są to ludzie uczciwi, pracowici, czerpiący radość życia z pracy; skryci dopóty, dopóki kogo nie poznają i nie polubią, potem gdy wiedzą za co lubić, uczuć swoich nie zmieniają.

Nie znają blagi, wymówki ich i karcenia tego, co karcenia wymaga, są bardzo ostre, lecz brane rzeczowo, nie osobiście; ganią fakta nie ludzi, co było nawet zachęcające bo mówiło, że uważają nas za zdolne uczynić tę samą rzecz lepiej.

Jakże bardzo ucieszyłam się z wszystkiego co tam spostrzegłam, w nadziei, że przeschcę coś w Polsce naszej.

I tak przeleciał mi czas do B. Narodzenia. Zdecydowałam się na tę parę dni świątecznych jechać do Paryża. Cieszyłam się, że nie będąc wśród swoich, dni te przepędzę w kolei i na bruku; po co się rozczulać lub spędzać święta w obcym domu i robić porównania jakby to miło było wśród swoich.

Wiadomości.

Z powodu zimna i niepogody uczennice, które pozostały w Zakładzie mało użyły wakacyj wielkanocnych, nie można było żadnych wycieczek urządzać. Dużo przytem miały roboty jak zwykle z czyszczeniem i porządkowaniem domu.

Przyszłe instruktorki, które w tym roku kończą swą naukę, brały się energicznie po powrocie z wakacyj do przygotowywania się do egzaminów, które zadecydują o ich świadectwach.

Dzień 3-go maja obchodzony był uroczystie w Zakopanem. Uczennice Zakładu brały udział w pochodzie, a wieczorem były na przedstawieniu „Kilińskiego“, bardzo dobrze granem przez grono amatorów.

Kiedy „Pisemko“ szło do druku p. Julja Zaleska jeszcze z Paryża nie wróciła. Jeździła na wystawę do Strasburga a także do Belgji by zwiedzić niektóre szkoły gospodarcze.

Warszawskie koło Kuźniczanek ruchliwe i przedsiębiorcze postanowiło zebrać fundusz dla samopomocy byłych kuźniczanek, znajdujących się w ciężkiem położeniu. W tym celu zajęto się sprzedażą wśród znajomych mydła i papieru, a rabat uzyskany od hurtowników składa na rzecz samopomocy. Uzyskało ono tym sposobem kilkaset złotych i samopomoc już rozpoczęła skuteczną działalność.

Książki godne polecenia.

Niech żyje Chrystus wśród nas Król nasz i Pan. Nakład księgarni św. Wojciecha. W książce tej jest dużo myśli śmiało i dosadnie wyrażonych, co do stanu w jakim się obecnie społeczeństwa znajdują.

Śluby.

W dniu 30-tym kwietnia 28 r. o godzinie 6-tej po południu w kościele w Świątkowie odbył się ślub p. Ludmiły Lewandowskiej z p. Aleksandrem Rądkem z Inowrocławia.

Szczęść im Boże.

Intencja.

Modlitwa za prześladowanych katolików w Rosji i Meksyku.

Praktyka.

Robić codzień choćby kwadrans rozmyślanie.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Z Tłoczni Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejsu-Piastowem.